WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



MIESIĘCZNIK

ROK 1 WARSZAWA — 1928 — LIPIEC 2 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Skład armji czwartego zaboru.

„Chrześcijaństwo księży i chrześcijaństwo ewangelji nie jest jednem i tem samem.

J. J. Rousseau.

Fałszywe założenia prowadzą zawsze do niedorzecznych wyników, a bezmyślne stosowanie nielogicznych lub wzajem wykluczających się zasad do paradoksalnych sytuacji. Taką paradoksalną sytuacją i taką niedorzecznością pod względem prawnym jest stanowisko kleru katolickiego w Polsce i dzięki niemu stała się również paradoksalną rzekoma suwerenność współczesnej Polski. Nonsens ten zrodził się i trwa dotąd wskutek bezmyślnego stosowania w naszem życiu publicznem pewnej błędnej zasady, którą jest znany powszechnie komunał, stare wyświechtane twierdzenie, że katolicyzm i polskość, to jedno.

We wstępnym redakcyjnym artykule, zamieszczonym w poprzednim nrze „Wolnomyśliciela Polskiego" zacytowaliśmy parę zdań z rozprawy politycznej Seweryna Goszczyńskiego p. t. „Moralne podstawy sprawy polskiej", w których ten wybitny pisarz i nieskazitelny patrjota polski krótko i węzłowato scharakteryzował istotną rolę katolicyzmu w życiu dziejowym Polski. Ze zdań tych wynika, że tak nie jest, jak się powszechnie mniema i utrzymuje i że niepodobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym polakiem. Bo katolicyzm i polskość wykluczają się nawzajem. A jeżeli mimo to w naszem odczuciu potocznem istnieje pewien pozór rzekomej tożsamości tych dwóch terminów, to jedno z dwojga: albo nasza wrażliwość logiczna, rozsądkowo-myślowa, została zatruta, zbakierowana i wytrącona z normalnej kolei wbijanemi nam niemal od dzieciństwa absurdami w rodzaju tworzenia z niczego, narodzin z dziewicy, zmartwychwstania, że część równa się całości, że jeden człowiek może mieć paręset matek i t. p., albo też sami nie zdajemy sobie dobrze sprawy z tego, czem jesteśmy i jakie winniś-

my zająć stanowisko wobec krzyżowego ognia atakujących zewsząd nasz intelekt nonsensów.

I tu nasuwa się tylko jedna odpowiedź: kalectwo umysłowe w rodzaju tego, jakiemu są poddane stopy chinek i wynikająca z niej wprost nieprawdopodobna bezmyślność. Albowiem tylko tam panują mroki, gdzie brak jest światła i tylko tam panoszy się głupstwo, gdzie brak rozumu. Zanim jednak zastanowimy się nad źródłem tej bezmyślności, wróćmy na chwilę do rozważań autora „Moralnej podstawy sprawy polskiej" o katolicyzmie, jako zasadzie i jako kierunkowi politycznemu i posłuchajmy, jakiemi argumentami czcigodny autor popiera swoje twierdzenie o wzajemnem wykluczeniu się polskości i katolicyzmu, zwłaszcza, że jego wywody posłużą nam później do wysnucia ostatecznego wniosku, o który nam w danej chwili chodzi.

Goszczyński każe nam się przedewszystkiem zastanowić nad tem (co za nieznośny człowiek: zmusza ludzi w Polsce do myślenia), czy wpływ katolicyzmu na Polskę wydał tylko zbawienne skutki? czy wszystko, co robił, robił dla nas samych, bez oglądania się na swoje dobro? czy jest nakoniec takim, za jakiego chce uchodzić? i na pytania te odpowiada za siebie i za nas: „Niestety! — na każde z tych pytań jedną mamy odpowiedź: nie". Albowiem:

„Katolicyzm, urządziwszy się raz w samowładztwo nad ludzkością, koniecznem następstwem tego czynu utworzył sobie interes odzielny, interes Kościoła, tak różny od interesu ludzkości, jak wolność od niewoli, jak interes przywłaszczyciela od interesu uciemiężonych, położył go za cel swojego bytu, wszystkie swoje prace zwrócił ku jego urzeczywistnieniu, a za najgłówniejsze narzędzie użył samejże religji w najwznioślejszych jej pomysłach, w jej stronie najmoralniejszej, najpiękniejszej. I tak na ubóstwieniu i słowach Chrystusa oparł nieograniczoność, i nietykalność swej władzy. Jeżeli egzaltował ludzi miłością Boga, wytężonym spirytualizmem (nauką o istnieniu ducha i duchów, przyp. nasz), to dlatego, żeby, zobojętniwszy ich na rzeczy ziemskie i skierowawszy ku sferze duchowej, oczyścić sobie pole wolnego działania na ziemi i wyłącznego użytkowania z materji. (t. j. dóbr ziemskich, p. n.). Jeżeli łagodził ewangieliczną nauką przyrodę człowieczeństwa, to dlatego, ażeby je przyprowadził z czasem do zupełnej powolności i uległości swoim rozkazom. Jeżeli rozciągał węzeł braterstwa przez ludzi i narody, to dlatego, żeby pomnożyć swoją trzodę. Jeżeli wziął pod opiekę uciśnione ludy, to dla zdeptania ich panów. Zgoła, jeżeli podniósł którąkolwiek z pięknych stron katolicyzmu, to w widokach najmniej pięknych, a podniósł je, rozwijał z całą gorliwością, bo zyskiwał przez to przydatniejsze do swoich widoków narzędzia.

„Gdybyż był przestał na tem! Ale nie przestał! Gdzie mu

nie wystarczały cnoty religijne, udawał się do zbrodni i zbrodnie do świętości podnosił, bo, jak twierdził, dano mu moc z nieba związywać i rozwiązywać według swej woli wszelkie rzeczy ziemskie. Tym sposobem nie dosyć, że zużywał religijne żywioły niegodnem ich użyciem, ale je zaraził obcą mieszaniną, postawił obok nich pierwiastek złego, który się wzmagał w miarę, jak dobry się zużywał, aż w końcu przemógł i objawił katolicyzm taki „jakim go dzisiaj widzimy w całej nagości grzesznego jego życia“. A dalej:

„Czem katolicyzm był w ogóle dziejów, tem samem być musiał w życiu Polski... Urządziwszy Polskę w swoim duchu, podniósłszy się nad nią władzą duchową, pojrzał na nią, jak na swoją własność, zapragnął zmienić ją w ślepe narzędzie swojego bezwarunkowego samowładztwa. Stąd wynikło, że ją ociemnił jezuityzmem, duchem cudzoziemszczyzny sprowadził z drogi czysto narodowej, nietolerancją zakrwawił, zeszpecił, rozdzielił, zesłabił, następnie upodlił, przywiódł nad przepaść zguby i w końcu przeklął“. „Katolicyzm nie stworzył Polski: byłoby to przeciwne jego naturze... znalazł on Polskę gotową. Przechrzcił ją tylko na katolicką, ale nie stworzył, również jak nie tworzy człowieka, nie zamienia się w duszę człowieka, któremu chrztu udziela, jedynie robi z niego wyznawcę katolicyzmu.

Bo czyż można powiedzieć o człowieku-katoliku, który już przed ochrzczeniem istniał, że bez katolicyzmu nie byłby człowiekiem? nie żyłby? że wszystko to winien katolicyzmowi? że, odstąpiwszy katolicyzmu, utraci to wszystko? przestanie być człowiekiem?... Nam się zdaje, że nie można tak powiedzieć o człowieku, nie można i o narodzie, który, jak Polska, żył przed poznaniem katolicyzmu.

„Katolicyzm jest egoistą. Stosownie do tego ma politykę właściwą sobie, swojem tylko dobrem kierowaną. Każe on Sobieskiemu, odłożywszy na bok wzgląd na własną Ojczyznę, wzmocnić groźniejszego, niż Turek, sąsiada dla interesu katolicyzmu; każe Warneńczykowi łamać przymierza dla tegoż interesu. O to mniejsza, ale dla interesu katolicyzmu wyklnie tychże Polaków, walczących o wszystkie swoje świętości domowe, zmieni księży w szpiegów, w narzędzie katów. Popędzi całą Europę do Azji dla rozszerzenia swojej potęgi, zniszczy Amerykę, podburzy nawet ludy przeciwko własnym ich panom, ażeby papież mógł im deptać po karkach, ale w potrzebie wsparcia od królów też same ludy na pastwę im odda. Komu niedość na tych przykładach, niech sobie rozwiąże następujące zadanie: Rzym potępiając ostatnie (listopadowe p. n.) powstanie w Polsce, uznał je tem samem za bezbożne, za niemoralne. Są, którzy inaczej sądzą; w tym razie jedna z dwóch stron musi koniecznie być bezbożna i niemoralna, to jest albo powstanie polskie, albo gabinet rzymski.

„Któraż więc jest taką? Myśmy już to dawno rozwiązali i na tej zasadzie twierdzimy, że szczyt katolicyzmu (t. zn. papież p. n.) jest dzisiaj takim samym monarchą, jak inni monarchowie — ma gabinet, podobny innym gabinetom, dyplomacja jego nielepsza od innych dzisiejszych dyplomacji; poniży się przed mocniejszym, opuści słabszego. Katolicyzm jest przeto sprzymierzeniec niepewny, niebezpieczny, niemoralny, ani na chwilę oprzeć się na nim nie można i w żadnem niebezpiecznem położeniu nie można na niego rachować*).

„A jego talenty i sukcesy wychowawcze? Katolicyzm miał w swoich rękach cały naród polski: tak szlachtę jak i pospólstwo. Cóż. się działo w tej Polsce katolickiej? Jaki był jej widok? Oto z jednej strony tyranja, z drugiej niewola. Jeżeli katolicyzm przyzna, że one były w jego duchu, naówczas wyzuwa się ze wszelkiego prawa do rządzenia społeczeństwem polskiem. Jeżeli nie były w jego duchu, dlaczegoż go nie zniszczył? Czy nie miał dosyć mocy? A któż może mieć więcej mocy, niż religja wobec prawowiernych swoich wyznawców? Czyż nie miał dosyć czasu? Przecież od ośmiu wieków (pisane w r. 1841 p. n.) istnieje w Polsce. Ośm wieków panował w Polsce nad umysłem polskim jako religja stanu i nie zmienił narodu w miłującą się rodzinę“!

A teraz posłuchajmy co nam ten szczery Polak, o niezabitym przez kosmopolityzm katolicki patrjotyzmie, powie o zachowaniu się duchowieństwa katolickiego w listopadowem powstaniu: „Była tylko pewna część duchowieństwa polskiego“ ,która poszła walczyć w obronie narodowej sprawy. Była to jednak część „zbuntowana“ przeciw swojej władzy; najlepszy dowód, że podpadła za to ogólnej klątwie. Reszta zaś była obojętna dla sprawy ojczystej, jak przystoi na wiernych poddanych rzymskiej stolicy... Księża czynni w powstaniu — stwierdza dalej ten naoczny świadek i uczestnik powstania, a następnie tułacz i emigrant polski — wystąpili, jako Polacy, a nie jako katolicy, wystąpili, jak polacy protestanci, schyzmatycy, mahometanie i t. p. pod natchnieniem religji powszechnej w Polsce, pod natchnieniem patrjotyzmu“ (podkreślenia wszędzie nasze).

Poprzestańmy jednak choćby na tem.

Do tego, co o katolicyzmie powiedział Goszczyński, zasadniczo nic więcej dodać nie można. Możnaby jeno przytoczyć więcej historycznych dokumentów na poparcie jego tezy. Bo to, cośmy powyżej zacytowali, to są fakty, to są prawdy, których nikt wobec ludzi znających historję nie byłby w stanie nawet zakwestjonować. Tak tylko o najdawniejszym i najbezwzględniejszym tyranie Polski mógł mówić człowiek, który całą duszą miłował ojczyznę, który umiał samodzielnie myśleć i bez-

---

*) Zob. T. Gruda. Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej. Warszawa 1928. Spółdz. Wydz. „Bez Dogmatu“.

stronnie patrzeć, tak mógł mówić tylko szczery wolnomyśliciel, wyzwolony z duchowej tyranji owego niesamowitego koszmaru, jaki na umysły i serca miljonów rzuca chytra, zorganizowana blaga, mówiąca co innego, a myśląca i robiąca co innego i w przystępie rzadkiej szczerości stwierdzająca z całą czelnością wyrafinowanego oczajduszy, że ponieważ świat chce być oszukiwany, należy go oszukiwać („Mundus vult decipi ergo decipiatur", słowa legata papieskiego Caraffy, późniejszego papieża Pawła IV). A każda blaga, aby mogła istnieć i osiągnąć swój cel, musi mieć odpowiednie audytorjum, odpowiednio ogłupionych i bezmyślnych słuchaczy i widzów. Dlatego za wszelką cenę dąży ona do opanowania wychowania, do urabiania młodych pokoleń od najmłodszych lat na swoich niewolników i na powolne swoje ofiary. I przyznać trzeba, że właśnie kler katolicki a obok niego żydowski, umie to robić doskonale, zwłaszcza, gdy ma po temu tak sprzyjające warunki, jak w dzisiejszej Polsce, i tak małodusznych i oportunizujących kierowników wychowania publicznego, jak właśnie u nas kierownicy ci, nie wiedzący snać o tem, że każda małoduszność i każde mydłkowanie zemści się prędzej czy później, jak to mogliśmy oglądać na własne oczy w czasie ostatnich wyborów do sejmu i senatu.

Ci mydłkujący menerzy twierdzą, że tego lub owego nie można jeszcze w Polsce przeprowadzić, bo Polska w swojej większości jest katolicka. A dlaczego jest katolicka? bo zmusza się ją do tego, aby taką była, bo jedni niewolnicy papiescy zmuszają innych obywateli, aby temi niewolnikami byli i być niemi nie przestali. Aby owo „jeszcze" przeciągnąć w nieskończoność,

A Polska? co ich to obchodzi, że obok tysiąca innych fikcyj, będzie istniała jeszcze jedna fikcja więcej, fikcja gieograficzna, w której pod nazwą polaków mieszkać będą wyzuci przez katolicyzm z polskości i wynarodowieni przezeń lepiej, niż przez pruskie „ausrotten" poddani obcego mocarstwa, a nie polacy i nie obywatele polscy? Że państwo kościelne papieża, niemogące się odrodzic nad Tybrem nawet przy faszystowskim rządzie Mussoliniego, istnieć będzie nad Wisłą i będzie rządzone przez papieskiego nuncjusza, jako wielkorządcę prowincji przy pomocy sowietu biskupów i wielotysięcznej armji „czwartego zaboru", rekrutowanej z pośród polaków, rzekomych obywateli polskich i opłacanej ze skromnego skarbu Państwa po to chyba, aby paradoksalność tej sytuacji była zupełna, aby nikt na świecie już nie miał wątpliwości, że ta rzekomo suwerenna Polska toleruje w swoich granicach jawnych zdrajców narodowej sprawy, i utrzymuje na swoim żołdzie i na całorocznych leżach butne i chciwe władzy żołdactwo wrogiej interesowi państwa i jego obywateli potencji zagranicznej,—ta Polska, która jak na ironję odważa się samozwańczo mianować „Francją północy", i z nią się równać pod względem postępowości i haseł rozdziału kościoła od państwa w postaci zawartego niedawno konkordatu.

I jak tu nie zawołać z Ostrorogiem: „O, jakże się dajemy zwodzić, Polacy“!

I oto jesteśmy świadkami przezabawnej sytuacji w Polsce, którą nazwaliśmy paradoksalną.

Kler katolicki, rekrutujący się, jak wiadomo, z samych tylko obywateli polskich i korzystający z wszystkich praw krajowych, jest jednocześnie zbiorowiskiem obywateli obcych i jako taki korzysta z międzynarodowego prawa pozakrajowości (eksterytorjalności) na równi z całym korpusem dyplomatycznym, akredytowanym przy rządzie polskim, i jednocześnie pobiera od rządu polskiego pensje, której przecież żaden z posłów, ani konsulów państw obcych nie otrzymuje*). I doprawdy dziwić się należy, że dotąd nasz korpus dyplomatyczny na czele ze swoim dziekanem nie upomniał się jeszcze u p. ministra Zaleskiego o stałe pensje ze Skarbu Państwa zwłaszcza, że są w tej sprawie precedensy i to b. jaskrawe.

(d. c. n.) *Wiesław Saczyński.*

Dowcip ś. p. Piusa IX.

Wobec kandydatury papieża Piusa IX na świętego pańskiego nie od rzeczy będzie przypomnieć o jednym z jego subtelnych dowcipów.

Około r. 1895 bawiłem w Rzymie i przy tej sposobności odwiedzałem kilka razy sławnego rzeźbiarza Brodzkiego. Opowiadał mi on wiele ciekawych rzeczy. Między innemi mówił, że był w przyjaźni z papieżem Piusem IX, o ile oczywiście zwykły śmiertelnik może pozostawać w przyjaźni z zastępcą Boga na ziemi.

Pewnego razu Brodzki ulepił niewielką figurę Chrystusa i ofiarował ją w darze papieżowi, któremu się nadzwyczaj podobała. Chcąc postawić ją w odpowiedniejszem miejscu, papież własnoręcznie tego dokonał. Zaskoczony tem Brodzki, zaprotestował. „Wasza świątobliwość, nie mogę na to pozwolić“. A papież na to: „Ależ, panie Brodzki, dla mnie jestto wielki zaszczyt, bo, jeżeli Chrystus na prawdę istniał, to musiał tak właśnie wyglądać“ (...se Cristo davvero esisteva...).

Nie mam prawa podejrzewać Brodzkiego o kłamstwo.

Ten dowcip papieski przypomina mi inny dowcip, dowcip wiceministra, a później ministra oświaty w Rosji, Iwana Dawidowicza Dielanowa. Bywałem u niego w sprawach osobistych i uniwersyteckich, on zaś lubił zatrzymywać interesantów całemi godzinami i, trzymając za guzik, gawędzić de omnibus rebus et quibusdam aliis. Pewnego razu (w r. 1875)

*) Rada Ministrów uchwaliła 18/6 r. b. przyznać „biednej“ papieskiej armji jednorazowy dodatek w wysokości 22½ % uposażenia miesięcznego, przeciwko czemu kluby P. P. S., Wyzwolenia i Str. Chłopskiego słusznie zaprotestowały.

zaczął się użalać na liberalniczanje uczonych rosyjskich, a zwłaszcza profesorów uniwersytetu petersburskiego. „Wyobraź pan sobie, oni chcą sprowadzić do Petersburga z Odessy tego Sieczònowa“ (znakomitego fizjologa Sièczenowa, którego nazwisko Dielanow umyślnie przekręcał na Sieczònow, z akcentem na przedostatniej);„ a przecież on miał tu odczyt publiczny w Solanòm Gorodkiè i zaczął dowodzić, że duszy niema. Może jej i nie ma, ale po co to mówić?“ (Możet byt' jejo i niet, no zacziem że eto gowori t').

Przy tem mój rozmówca spojrzał mi figlarnie w oczy.

Oczywiście rozmawialiśmy w cztery oczy, bez świadków. Właściwie mówił prawie bez przerwy sam Dielanow, a ja tylko słuchałem. Mógł więc bezpiecznie popisać się przedemną zarówno swoją prawomyślnością, jak i swojem utajonem wolnodumstwem.

Chociaż od dawna nieboszczyk, Dielanow swej kandydatury na świętego dotychczas nie stawiał.

Truskawiec, czerwiec 1928 r.

J. Baudouin de Courtenay.

Kościół i kler w przysłowiach i przypowiastkach.

W przysłowiach zawarta jest mądrość narodów. Najlepszym środkiem oceny stosunku ludu prostego do kościoła i księdza, to dotyczące przysłowia i sentencje.

Jak niegdyś dziedzica chłop obejmował za nogi, całował po rękach i na dożynkach wyśpiewywał mu pochlebnie nieszczere dusery, by go za oczami okraść, podpalić i w brutalnie wyuzdanych słowach ulżyć sponiewieranemu sercu, tak obecnie, po ustąpieniu stosunków pańszczyźnianych, cały osad goryczą przepojonej duszy ludu zwraca się w chwilach niepodglądanej przez nikogo swobody, przeciw księdzu i kościołowi.

Nie chodzi tu o utwory wieszczów, jak Słowacki, Wyspiański, Szczepanowski, których umiar słowa artysty i wyższemi względami dyktowana powściągliwość nie pozwala na wypowiadanie na ten temat prawd, które czasem tylko, jak wulkan, dymią im przez słowa. Natomiast poezje, sentencje i przysłowia oryginalnie ludowe mało są znane, bo nakazy solidarności narodowej w przedwojennych czasach nie pozwalały rozłamu wprowadzać w szeregi wspólnego z kościołem frontu wobec zaborców innowierczych.

Dziś względy te nie istnieją. Dziś synonim „moskala — prawosławnego“ lub „niemca — lutra“, nie określa wroga i prześladowcy, bo wszystkich nas łączy miłością i spaja równemi prawami i obowiązkami jedna i wspólna nam wszystkim Rzeczpospolita. Ideał polskiego obywatela wyklucza publiczne naigrawanie

się z różnic wyznaniowych i nakazuje wszystkiemi sposobami usuwać je z powierzchni życia do prywatnych zakamarków duszy ludzkiej, by nigdy już nie mogły być narażone na bezczeszczenie ze strony innowierców czy innorodców.

Tragedja kobiety, którą przyrodzone zresztą potrzeby cielesne księdza wyzyskują zawsze jednostronnie, musiała głęboko wstrząsnąć duszą Wyspiańskiego, jeśli się zdobył na „Klątwę“, do której tła zaczerpnął zapewnie nie z czczej fantazji poetyckiej. Szerokie podłoże tych na wskroś niemoralnych stosunków oświetliły niezadługo potem ujawnione zbrodnie Macochów częstochowskich. Pamięć ich kościół zawsze starannie ukrywa milczeniem, ale celibatu, jako źródła zła, nie usuwa z uporem starczym, godnym lepszej zaiste sprawy. Lud pobłażliwie na to spogląda do czasu, i z przekąsem podśpiewuje o tem, jak to:

...„Ksiądz ją gonił, ksiądz ją gonił po całej chałupie,
Jak ją złapał, jak ją złapał, całował po... głowie.
...„Ksiądz ją gonił, ksiądz ją złapał i tak jej powiada,
Nie bój się Kasiu, nie bój się Kasiu, to się wyspowiada.
...„A ty księże kapucynie, widziałem cię przy dziewczynie,
I przy Kasi i przy Zosi, wszędzie cię gdzieś djabeł nosi.

Prawie każdy okres, każdy szczegół kulturalnej nędzy, nazywającej się historją kościoła, możnaby określić, dowieść i uzasadnić odpowiedniemi przysłowiami. Z pośród ważniejszych przysłów antykościelnych przytaczamy następujące:

Sanguine fundata est ecclesia, sanguine crevit, sanguine sucrevit, sanguine finis erit.

Na krwi ufundowany został kościół, we krwi wzrastał i urósł, we krwi kiedyś skończy.

Papież i tłuszcza jego chędoga więcej miłują złoto, aniżeli Boga.

Kto chce, by dom mu był jak przystań cicha,
Niech doń nie wpuszcza ni klechy, ni mnicha.

Klecha rąk dwóch darmo nie ma: jedną bierze, drugą trzyma.

Rzecz to rzadka: bór bez echa,
Biały wróbel, skromny klecha.

Kościół strzyże żywych, a skubie zmarłych.

Kościół błogosławi tylko tych, co jego błogosławią.

Kościół nigdy nie przestaje być spadkobiercą.

Żaden kościół nie jest tak piękny i żaden habit tak pobożny, by djabeł się tam nie zmieścił.

Wobec panującego kościoła każdy jest tolerantem.

Wielkie kościoły, tłuste klechy.

Chodzę tak często do Boga — kiedy też Bóg do mnie raz zajrzy?

W kościele jest zwyczaj, a nie prawda.

Nigdy w kościele nie można ludzi poznać tak dobrze, jak na targowisku.

W widocznym kościele prawdziwi chrześcianie są niewidoczni.

Im więcej kościoła i ołtarza, tym więcej bałwochwalstwa.

Im bliżej kościoła, tym dalej od Boga.

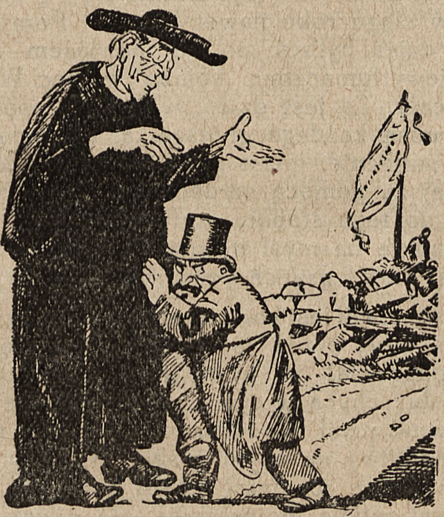
W dzwonnicy wiszą 3 dzwony: pierwszy cienko woła: winko pij, winko pij; drugi silniejszym głosem dzwoni: kto płaci, kto płaci; trzeci huczy basem: gromada, gromada.

Rosyjskie prawosławne dzwony wołają podobno: pierwszy basem: pop drań, pop drań; a drugi dyszkantem: wy wsie dranie, wy wsie dranie.

Niejeden przyjmuje kościół razem z klechą, a nie pomni, że bliski jest czas, gdy przyjdzie płacić. (d. c. n.)

L. Maręda

Kapitalizm — klerykalizm, dwa bratanki



Nie bój się, obronię cię przed socjalizmem...

Wolnomyśliciele żydowscy, bójcie się Boga, co wy robicie?

(dokończenie)

13) Zmuszać się będziesz do obrzydliwego odżywiania na sposób obcy, aczkolwiek posiadasz gotowe przepisy na zdrową kuchnię rytualną. Sam najlepiej wiesz, jak obrzydliwą jest np. świnina, na którą żadne dziecko żydowskie nie może bez wstrę-

tu patrzeć, a jednak nie chcesz się nad twym nieopatrznym w skutki krokiem zastanowić. Już samo humanitarne i koszerne zgładzanie ze świata uznanych przed tyciącoleciem, jako jadalne, zwierząt, winno utrzymać w naszych szeregach nie tylko wszystkich żydów, ale przyciągnąć dobrowolnie i inne narodowości, a ty, niepomny, chcesz się tego wyzbyć? Rozmaite niedomagania i choroby wniesiesz do domu twego, przez zapoznanie tak ważnego czynnika zdrowotnego, jakim jest bezwątpienia separowanie garnków „mlecznych" od „mięsnych". Zgubisz spokój swego ducha przez mieszanie wszystkich naczyń kuchennych.

14) Stronić będziesz musiał od innego naszego urządzenia hygienicznego: mykwy, do której każda gminą z bólem serca dosyć pieniędzy dokładać musi. Wszystkie „nowoczesne" natryski, wanny, łaźnie są mizernem jeno naśladownictwem naszych urządzeń mykwowych. Jest to naszą tajemnicą, iż przed ślubem ciągnie do drzwi naszych mykw każda dziewica i młodzieniec, nie chcący się pozbawiać wiekuistej czystości małżeńskiej.

15) Stracisz możność oczyszczania się z grzechów, które popełnia wszak w ciągu roku nawet heretyk! Pomyśl, człowieku!

W sądny dzień byłbyś po za nawiasem synagogi, w ów dzień, kiedy niewytłomaczona bojaźń wobec Wszechmogącego ogarnia świat cały. To jest dzień, w którym naprawdę Pan Bóg wysłuchuje skruchę każdego grzesznika. I w jakim celu miałbyś gnębić własne sumienie, miast pozostać w żydostwie i dostąpić łaski boskiej za pomocą serdecznego kajania się w dniu sądnym? Czyś do tego stopnia zatwardziały w grzechach, że dusza ci nie zadrga na myśl o sobocie sobót? Pomyśl o tem, zanim popełnisz nowy grzech przeciwwyznaniowy.

16) Każdy syn twój jest kontynuatorem wskazań mojżeszowych a zarazem tym, który przez pamięć o tobie będzie codziennie w ciągu roku odprawiał po twem długiem życiu żydowskiem— nabożeństwo. Już chyba w tym momencie nie skłamiesz, iż istotnie ta głównie myśl cię niepokoi, iż nikt z twych chłopców nie wypowie modlitwy na twym grobie. Niechby nawet syn twój nie był pobożny i nie rozumiał tekstu modlitw, niechaj nie wie nawet, co to jest religja mojżeszowa, ale wszak ongiś marzyłeś o tem, ty, ojcze żydowski, że syn pożegna cię na grobie owym strasznym „kadyszem".

I jeszcze się wzdragasz? Tego wszystkiego ci mało i głową kiwasz przecząco? Więc po tem wszystkiem miałbyś odwagę pozostawania w herezji i odszczepieństwie? O, nieszczęsna głowo! Zgiń zatem, zmarnij i niechaj wszystkie nieszczęścia i t.d.

Tu należy zacytować wszystkie przekleństwa podług oryginalnego tekstu „chajremu".

Oto jak się robi interes, panowie. Oto, jak się przemawia i przekonywa! Pokiwaliście głowami nad kilkoma waszymi księgami, i poroniliście tylko maleńką mysz... ślubną i pogrzebową.

Radzimy wam serdecznie wystąpić przeciwko nam z całą energją. Nie dajcie się, walczcie zapamiętale o każdą duszę żydowską. Jest to wasz obowiązek, z którego wykonania odpowiadać będziecie przed Przedwiecznym.

D. Jabłoński

N. b. Na żądanie gotowiśmy przygotować dłuższy projekt kazań o rozmaitych specyfikach jak np. o niemożności przez heretyków całowania mezuzy u drzwi każdej ubikacji, jadania macy wielkanocnej, pozbawienia się kataru w kuckach podwórzowych, o stracie z powodu nienoszenia cycesów, o postach religijnych i narodowych, świętach smutnych i wesołych, o stracie nadziei pozostania obywatelem angielskim w Palestynie, o pięknie rytualnego chowania zmarłych, o zabezpieczeniu przed djabelskim wymysłem spopielania zwłok i t. d. i t. d. do nieskończoności. Może to jednak wpłynie na heretyków.

Z KSIĄŻEK.

Dr. Benedykt Dybowski. O światopoglądach starożytnych i naukowym. Warszawa. Gebethner i Wolff, str. 81, cena zł. 1,20. Do nabycia w spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu“.

Dr. Benedykt Dybowski, b. prof. zoologji w Szkole Głównej, (od 1862), a następnie w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (od 1883 do 1905); uczony europejskiej sławy; uczestnik powstania styczniowego, za co został skazany na karę śmierci, zmienionej mu następnie dzięki wstawiennictwu uczonych niemieckich i interwencji Bismarka u rządu carskiego na 12-letnie zesłanie na Syberję; odkrywca całego szeregu nieznanych gatunków ryb i ptaków; badacz fauny jeziora Bajkał i Amuru — (zbieracz narzeczy ludów syberyjskich), członek akademji umiejętności i szeregu instytucyj naukowych zagranicznych, napisał na schyłku swego sławnego, pracowitego i męczeńskiego żywota (d. 30 kwietnia r. b. świat naukowy polski obchodził 95 rocznicę jego urodzin) broszurę wymienioną na wstępie „dla ludzi“ — jak sam powiada w przedmowie — zajętych ciężką pracą zawodową i niemających czasu ani środków na czytanie wszystkiego, co jest potrzebne dla utworzenia podstaw światopoglądu naukowego. „To, com przedstawił w niniejszym artykule (autor nazywa swoją rozprawkę „artykułem“) stanowi podstawę k o n i e c z n ą do wytworzenia sobie jasnego, n a u k o w o u z a s a d n i o n e g o ś w i a t o p o g l ą d u. Na tej platformie o równem wzniesieniu, każdy człowiek, myślący logicznie, stawić może gmach pracy własnej, jaki mu się podoba, atoli żadne badanie bez głównych podstaw odbywać się nie powinno“ (podkreślenia nasze). Praca prof. Dybowskiego jest właśnie poświęcona tym „głównym podstawom“, „wystarczającym, by patrzeć jasno na świat, by poznać prawdę i umieć ją wyróżnić od błędów i przesądów“. Bo „dzisiaj, gdy ma się odrodzić Europa, obowiązkiem jest świętym, ażeby nasza ojczyzna, a również i społeczeństwa kulturalne, spętane dotąd przesądami, stały się na przyszłość takiemi, jak nam stają obecnie one w naszych pragnieniach, a więc prawdę nad wszystko miłującemi... Im prędzej nastąpi panowanie prawdy, tem mniej łez, tem mniej bratniej krwi przelanej będzie.“ Jedynym zaś bodźcem do tej pracy i jedyną za nią zapłatą było mu przekonanie, że pracuje dla zapewnienia ludzkości możliwego szczęścia na ziemi.

Jak z powyższego wynika, nie trudno będzie domyśleć, się że „artykuł“ prof. Dybowskiego jest jeno co do ilości zadrukowanych stron broszurą, gdyż pod względem treści, jest ważkim, pokaźnym tomem, zawierającym p o d s t a w o w e w i a d o m o ś c i n a u k o w e o budowie

świata, jego stawaniu się, powstaniu życia na ziemi, pochodzenia człowieka i co najważniejsze, stosunku człowieka do otoczenia i bliźnich. Rzecz oczywista, że w pracy prof. Dybowskiego nie znajdziemy żadnych rozwiązań na temat powstania świata, jego początku (siły i materji), celu, przeznaczenia itp. bajęd, któremi aż do przesytu pasą ogłupiane niemal od powijaków masy różni pejsaci mełamedzi i chytrzy katecheci. Albowiem zagadnienia te, jako przekraczające granice ludzkiego poznania, nazywają się nienaukowemi. Nauka bowiem bada jedynie to, co jest dostępne naszemu zmysłowemu doświadczeniu i mówi jedynie o tem, co poznała i zbadała lub co uważa za możliwe do poznania. W swoich sądach i w swoich uogólnieniach jest ostrożna i powściągliwa. Jeżeli czegoś nie jest bezwzględnie pewna, nie kwapi się z wysnuwaniem ostatecznych wniosków, lecz robi tymczasowe przypuszczenia, czyli stawia t. zw. hipotezy (domysł, przypuszczenie), co do których zachowuje się dopóty z rezerwą, dopóki dalsze badania jej nie potwierdzą lub nie obalą. Ale są jednak zagadnienia, co do których nawet przypuszczeń robić nie można, gdyż są nie do objęcia przez nasze władze poznawcze, naszą logikę i nasze zmysły. Do tego rodzaju zagadnień należą właśnie pytania: skąd się wziął świat? kto go stworzył itp. Na pytania te nauka zawsze odpowiada: „nie wiem“ — i ma słuszność, gdyż tak jest. Natomiast różni specjaliści od „objawionej“ wiedzy i różni macherzy od „pana boga“, (niekoniecznie mają to być księża i rabini) odpowiadają na to bez namysłu: „a my wiemy; bóg stworzył świat“. A gdy ich zapytamy: „z czego? w jaki sposób? i skąd się wziął bóg?“ odpowiadają: „nie wiemy“. I dla ratowania swojej pewności siebie dodają zaraz: „zresztą... o tem grzech jest myśleć“. Bo ludzkie środki i zdolności poznawcze mają swoje granice bez względu na to, czy ludzie ci chodzą w spodniach, czy w spódnicach, zwanych sutannami. Tylko tam, gdzie człowiek nauki mówi: „nie wiem“, człowiek wiary stwarza sztuczne pojęcie boga bez żadnej przedmiotowej treści i dopiero potem powiada: „nie wiem“. Choć przez to nic a nic naukowo nie wyjaśnia, i choć dla kultu tego sztucznego pojęcia wzniesiono tysiące świątyń i uruchomiono wielomiljonową armję „sług bożych“, żyjących sobie dostatnio z tego sztucznego pojęcia, będącego dla nauki niczem, ale dla kleru wszystkiem. Dlatego tak go zaciekle bronią, i na poparcie swego stanowiska utrzymują jednogłośnie, że owo sztuczne pojęcie boga, jest etycznem wędzidłem, dającem możność utrzymania pospólstwa w ryzach. Ale my wiemy, że wyznawcy Buddy i Konfucjusza, których jest więcej, niż wszystkich wyznawców biblijnego boga, i którym pojęcie bóstwa jest obce, stoją etycznie na takim poziomie, na jaki wyznawcy Jehowy i Chrystusa nigdy się nie będą wstanie wznieść. W przeciwieństwie do tego przewrotnego stanowiska kleru prof. Dybowski, jako człowiek nauki i miłujący prawdę, oświadcza wręcz: „mrówki są niechybnie przekonane, że bóg je stworzył na podobieństwo swoje; to samo osły, orły i ludzie, pozostający w ciemnocie. Dziecinnie i naiwnie wymyślonych bogów nakazano czcić, stawiano im świątynie. Przymus despotyczny do wierzenia w światopoglądy był źródłem strasznych cierpień wśród społeczeństw, pozbawił ludzi uczuć tolerancji, miłości bliźniego, etyki“. Jako człowiek nauki uznaje z całym światem kulturalnym, że jedynie prawda jest zdolna zwyciężyć wszelkie zło na świecie („Omnia mala veritas vincit“). Czyli że tylko przez Prawdę i jej siostrzycę, Piękno, dochodzimy do Dobra, będącego podstawą prawdziwej miłości bliźniego i prawdziwej tolerancji (poszanowania cudzych przekonań), a więc przeciwieństwem fanatyzmu wyznaniowego, będącego znów wynikiem działania na nas światopoglądów religijnych ubiegłych wieków, niemających nic wspólnego z naukowym poglądem na świat. Jak widzimy, jest to stara wolnomyślicielska zasada, sformułowana przed dwudziestu czterema wiekami pod pogodnem niebem Grecji przez jednego z największych etyków świata, mistrza Sokratesa, potraktowanego przez swoich tępych rodaków czarą cykuty, którą wychylił z całem dostojeństwem człowieka, szanującego prawa państwowe. Bo prof. Dybowski jest w całem tego słowa znaczeniu wolnomyślicielem i dlatego jego rozprawkę powinien przeczytać każdy,

kto ceni wolność i niezależność ducha i przeczytać ją nie jeden raz, w myśl słusznej zasady, że książki, która nie zasługuje na powtórne przeczytanie, nie warto było czytać poraz pierwszy.

Henryk Wroński.

Utrudnienia życiowe.

1) Ciągłe szykany. „Byłem dziś świadkiem w pewnej sprawie sądowej. Sędzia pokoju nie chciał przyjąć odemnie zeznań, twierdząc, że nie uznaje bezwyznaniowości, a więc nie może mię zwolnić z przysięgi wyznaniowej. Czy wolno mi wystąpić przeciwko temu stanowisku sędziego?“.

Odpowiedź. Macie bezwzględną podstawę prawną i zwyczajową do wystąpienia. Należy w tych sprawach nie przepuszczać ani jednego wypadku i każdorazowo występować z protestem do sądów wyższych. Jeżeli są sędziowie, którym dawne wyjaśnienia sądu najwyższego (odnotujcie sobie: orzeczenie Izby II z d. 16/4 23, K. 434/23 dotyczące D-ra Droutina, oraz tejże Izby z d. 7/5. 23., K. 949/23, dotyczące D-ra Jakimowskiego) nie wystarczą, musimy w stosunku do każdego poszczególnego sędziego wyczerpać wszystkie kroki prawne, aby — po wygraniu sprawy — następny interesant nie napotykał u tegoż sędziego podobnych przykrości. Będziemy wówczas świadkami oryginalnego widowiska: w naszych papierach będziemy prowadzili ewidencję sędziów, godzących się z nowoczesnym poglądem na świat, i takich, którzy żyją jeszcze średniowieczem i pragną nawrócić bieg rzeki.

2) „Jesteśmy oboje bezwyznaniowi, pragnęlibyśmy zalegalizować nasze pożycie t, zw. ślubem cywilnym. Dokąd się udać?“

Brak znów w b. Królestwie odnośnego prawa pisanego. Jeżeli jesteście wolnomyślicielami — formalność ślubną winniście odłożyć, póki sprawa nie zostanie ostatecznie uregulowaną. Gdyby rzecz się przeciągała trzeba będzie znaleźć wyjście, nie pozwolimy bowiem uszczuplać naszych praw obywatelskich. Niechaj sobie kler wszelkich wyznań wpływa, ile chce, na sprawę jego bussinesu, związanego z dochodami ze ślubów kościelnych; odegra się tu kiedyś wielka walka postępu ze średniowieczem. Ale w sprawie ślubów cywilnych osób bezwyznaniowych kler musi trzymać przy sobie swe chciwe ręce. To nie są jego owieczki.

3) Nowy kłopot. Jeden z korespondentów nie wie, jak ma uważać swego syna: za żyda czy nieżyda. Za 30 złotych otrzymał świadectwo rabina, iż syn został obrzezany. Otrzymał w komisarjacie policji „żydowską“ metrykę urodzenia, a jednak dziecka operacji nie poddał.

Żartuje sobie oczywiście nasz przyjaciel, jest bowiem bezwyznaniowy i dziecko takie same będzie. Za 30 srebrników „zdradziła“ sukienka duchowna swego boga. Co to będzie, co to będzie?

Z korespondencji.

„Od czasu do czasu znajduję w prasie codziennej w rubryce „ofiar“ datek na rzecz np. ołtarza św. Ekspedyta z błagalną prośbą o pomoc i zł. 5 — na ołtarz św. Teresy z prośbą o zdrowie. Czy nie uważacie, obywatele, iż podobnie jawne przekupywanie t. zw. świętych jest niemoralne, jest popieranem przez kościół oszustwem i winno być przez prawo zakazane“.

Czy to jest moralne, trudno orzec. Jeżeli przy urzędownie istniejącem i prawnie w świecie chrześcijańsko - żydowsko - mahometańskiem

obowiązującem jedynobóstwie, jawne oddawanie czci bałwochwalczej rozmaitym świętym jest dopuszczalne, a byłby w tymże świecie zakazany powrót do starożytnego, bardzo logicznego, nie głupiej obmyślanego, a jakże sercu wszystkich wierzących bliskiego, „pogaństwa“, to porozumiewanie się z tymiż świętymi za pomocą datków jest tyleż moralne, ile skutek ofiary pewny.

Moglibyśmy przez analogję zapytać: czy moralną jest sprzedaż przez państwo alkoholu i jednocześne umoralnianie obywateli o zgubnych skutkach pijaństwa? Czy moralne jest gaworzenie o „świętem“ wszystkich ludzi prawie do życia, a jednoczesne „karanie“ śmiercią i zabijanie z wielką pompą skazańców? Tych pytań „czy moralne?“ jest tyleż, ile codziennych spraw życiowych: nie wyczerpiemy ich nigdy ani my, ani nasze dzieci. Możemy conajwyżej z całą mocą demaskować podłoże i obłudę wszelkich kłócących się z sobą: słów i czynów.

Jeżeli ktoś np. pragnie, aby św. Teresa miała w jakimś kościele specjalny ołtarz, bo ma do niej zaufanie, to, dając pewną składkę, chce skorzystać z okazji i poprosić błagalnie świętą o wstawiennictwo u Boga o czyjeś zdrowie. W rubryce ofiar są często tylko inicjały, a więc niewątpliwie święta Teresa czytuje owo pismo, domyśla się, o czyje to zdrowie chodzi a—interes ubity. Dlaczego więc, obywatelu, nazywacie to oszustwem i miałoby to być zakazane? Jest to umowa cicha między dwiema stronami i w jakim celu trzecia osoba miałaby wtrącać swoje dwa grosze? Nikt jeszcze z zainteresowanych, kto dawał kiedykolwiek ofiary bożkom lub bogom, nie wytaczał im procesu o oszustwo.
Bo jednocześnie z ofiarą na ołtarz rodzina chorego zwraca się najniewątpliwiej do lekarza o bardziej namacalną pomoc.

„Zaczynacie panowie starym, wypróbowanym zwyczajem: antysemityzmem. Nie wiem, na czem skończycie rozpoczęte w Wolnomyślicielu Polskim kpiny z przypisywanych żydom rozumowań religijnych, mogę jednak tylko powiedzieć: nic nie szkodzi. Żydzi przeżywali nie jedno, przetrwają więc i to; nie przerazi ich żadna nagonka, choćby to robili wolnomyśliciele.

Sam nie zostałem wychowany religijnie i w mniej lub więcej szczęśliwie obmyślane szczegóły i przepisy naszego wyznania wchodzić nie będę. Jestem jednak świadkiem wielu dobrych stron w obyczajach żydowskich, które, bez podkładu religijnego, nie mogłyby się uwidoczniać. Weźmy choćby dla przykładu sympatyczny zwyczaj zapraszania ubogich żydów na obiad podczas uroczystych świąt żydowskich. Jest to dodatni odruch pomocy wzajemnej w chwilach ogólnego wzniesienia się ponad poziom świata — i właśnie po odprawionem nabożeństwie. Nie sądźcie zatem panowie, iż co ma podkład wierzeniowy, musi być naiwne, głupie“.

Z. L.

ODPOWIEDŹ. Macie rację, obywatelu. Nie martwcie się. Nie łatwo „zjemy“ rozmaite obyczaje żydowskie. Żydzi z boską pomocą wszystko wytrzymają. Spotykamy się z podobną pewnością i u innych naszych przeciwników. Każda mówka bogobojnego katolika kończy się zwykle: .....„A jednak święta nasza wiara katolicka zwycięży“.

Rozumiemy was, obywatelu. Piszecie serdecznie, ale jakżeż powierzchownie! Nie zależy nam na tem, aby w czambuł potępić każdy przepis religijny, który, choć umieszczony w rozmaitych księgach

„świętych“, jest tylko odbiciem ówczesnego życia gromadzkiego i sam w sobie nie zawiera nic takiego, czegoby umysł dzisiejszy nie mógł zrozumieć. Że jednak rozmaite indywidua przez całe tysiącolecia prawem pięści brały na się monopolowy przywilej interpretacji każdej „świętej“ literki, z przywileju tego ukuły oręż przeciwko masom ludzkim i swobodzie myśli, nie dopuszczając normalnej krytyki postępowania pijawek w kapotach rozmaitych wyznań, przeto pragniemy podważyć ową niewolę duchową, ciążącą nad ludzkością. Musimy ciąć czasami miejsca, uczuciowo nawet bolesne. Niewidzialne nici, łączące ludzkość z kilkunastoma książkami starożytnemi nie mogą stanowić o postępie świata. Walka o zerwanie tych nici trwa wieki, nici stają się coraz słabsze, a czas też robi swoje. Owe księgi „święte“ ciążyły ludziom oświeconym wszystkich wieków. Jest to walka dnia z nocą.

Nie tworzymy żadnych nowych teorji, jesteśmy echem tego, co się w społeczeństwie odgrywa. Tu nie chodzi też o żadne z naszej strony zacietrzewienie, o robienie komuś „na złość“. Tu chodzi o przyszłość miljonów ludzi, którzy, uniezależnieni od kajdan religijnych, łatwiej będą mogli okazywać sobie ową pomoc wzajemną — bez granic wyznaniowych.

Naszymi przeciwnikami nie są zatem wychowani w jakiejś wierze ludzie, ale ci, którzy na tej wierze pasorzytują, oraz ci, którzy, sami będąc niewierzącymi, przez bezmyślność i tchórzostwo są niejako pomocnikami pijawek sutannianych. Są też więc między „żydami“, tak jak między „chrześcijanami“ ludzie, którzy żartują sobie do syta i „odważnie“ we własnem mieszkaniu i w „swojem“ otoczeniu z rozmaitych głupstw „innych“ wyznań, a jednak o „swej“ własnej wierze nie śmią odezwać się choćby z przekąsem. Bojaźń zerwania ze średniowieczem tkwi wśród t. zw. inteligencji żydowskiej o wiele głębiej, aniżeli wśród „chrześcijan“. O tem będziemy pisywali niejednokrotnie—i to bez względu na to, czy się komuś będzie podobało, lub nie.

Ów przytoczony przez Was przykład wielkiego altruizmu żydowskiego, uwydatniającego się w zaproszeniu na wspólny obiad biednych ludzi w dni żydowskich świąt uroczystych, posiada dla nas inne znaczenie. Kto tylko w dni uroczyste pamięta o ubogich, ten nie wart aby o nim tu wspominano. Dla nas podłożem tego zwyczaju jest pycha bogatszych żydów, którzy—wobec gremium modlących się—lubią popisywać się, iż oto on, p. Srul lub Lejb, zaprasza na wspólną biesiadę tylu a tylu łaknących lepszego obiadu biednych żołnierzy lub np. bezdomnych tragarzy. Po za tym gestem — czyn ten, nie wywoływany zresztą samorzutnie — a załatwiany za pośrednictwem służby bożniczej oschle, obco, często połączony z przykrym targiem o *zmniejszenie* liczby chętnych jadła świątecznego ust, czyn ten ma podłoże typowo egoistyczne, dla nas, powiedziałbym, brudne. Każdy bogobojny krok Żyda wierzącego prowadzi ku zapisywaniu w buchalterji boskiej „plusów“ na rzecz zainteresowanego. Bóg nakazał czynić dobrze. Czyniąc to,może być pewny odpowiedniej zapłaty, ekwiwalentu. Pan Bóg jest sprawiedliwy, nic nie ujdzie jego uwagi. Cóż więc jest łatwiejszego, jak w sposób namacalny wykazać swemu bogu „dobre“ serce: daję biednym pożywienie — a *wierzę* i *liczę* na zapłatę boską.

I ta oto „wiara“ ma być probierzem wewnętrznej odpowiedzialności moralnej każdego człowieka, odpowiedzialności, która w rozmaitych momentach życia międzyludzkiego nie powinna się wszak opierać na zapewnieniu odpowiedniej zapłaty zaświatowej?

I nad tem wszystkiem mamy się rozczulać, a nadewszystko mamy przyznawać wyższość etyce religijnej—nad etyką świecką, własną, siebie samą kontrolującą, siebie samą bezinteresownie uszlachetniającą...

Z tych i innych zwyczajów wyznaniowych wypływa, z naszego punktu widzenia, wniosek: wszystko czyni się z wyraźnem wyrachowaniem egoistycznem, bez istotnie głębokiej, wewnętrznej potrzeby i poczucia obowiązku czynienia dobrze innym ludziom — już bez różnicy wyznania.

Otrzymaliśmy poniższy list z prośbą o wydrukowanie. Interpelant nie chciał nam wyjawić, czy w sprawie tej pisze poważnie, czy żartobliwie. Powiedział tylko, że zarząd gminy żydowskiej zrozumie go lepiej, aniżeli my, „goje". Czynimy zadość prośbie, aczkolwiek mało mamy miejsca na „listy otwarte". *Redakcja.*

LIST OTWARTY DO WARSZAWSKIEJ GMINY ŻYDOWSKIEJ.

Szanowni panowie! Zostaliście w tych dniach wprowadzeni w błąd. Oto zakomunikowano Wam, że zmarły G. przed śmiercią nawrócił się ku judaizmowi, że szczerze żałował nierozważnego kroku swego: przejścia do bezwyznaniowości. Znaleźli się dwaj ludzie, którzy rzekomo byli obecni, gdy nieboszczyk wyraził skruchę.

Panowie uwierzyliście i nierozważnie pozwoliliście, aby zmarły został pochowany na cmentarzu żydowskim! Jest to krok nieprzemyślany i fatalny w skutki! Oto tysiące członków będzie się z gminy wypisywało, aby następnie, widząc smierć przed oczyma, „jednało" się ze swą dawną religją. I co z tego wyniknie? Jaką rolę będzie właściwie odgrywała gmina? Zamiast być zespołem religijnym, dbać o stronę duchową swych wyznawców, stać na straży niekalania wiary żydowskiej—stanie się czem? Może przedsiębiorcą pogrzebowym? Jeżeli udało się raz bezwyznaniowemu przejść przez furtkę naszego cmentarza, to wszak jutro będzie mogła przyjść inna jakaś osoba, np. z kościoła narodowego (który także nie posiada cmentarza), i powiedzieć, że jest dobrą żydówką, a to Panom wystarczy, abyście ją u nas pochowali? A gdzież jest powaga poprzedniej uchwały gminy, orzekającej, że gdyby bezwyznaniowiec zapłacił nawet potrójną składkę—nic mu nie pomoże: na cmentarz go nie wpuścimy? Pozatem muszę Panom oświadczyć, co może nie jest mi zbyt miłe, ale milczeć nie mogę: mogę pod przysięgą stwierdzić, że G. był nie tylko ateuszem, ale do ostatniego tchnienia kpił sobie nie tylko z gminy, ale z całej religji mojżeszowej. Jego uszczypliwości, dotyczące wiary żydowskiej, były tak dosadne, tak niesamowite, że człowieka aż strach brał. Serdecznie i głęboko nienawidził on wszystkie urządzenia religijne, przeklinał wszelkie żydowskie cechy wierzeniowe, jednem słowem—co tylko trąciło drobnym nawet atomem wyznaniowym—wyprowadzało go z równowagi. Zwracam się przeto do Was, szanowni panowie, z uroczystem żądaniem wznowienia sprawy nieboszczyka. Jeżeli dojdzie do tego, że każdy odszczepieniec będzie miał prawo lżyć naszą wiarę mojżeszową i mimo to będzie miał prawo być pochowany tuż obok naprawowierniejszego, to wstyd będzie doprawdy chodzić na taki cmentarz! Kto nie wierzy—nie ma prawa do ziemi naszej.

Żądam, aby zarząd gminy postarał się o wydanie dekretu p. Prezydenta, aby żydzi, nawet po faktycznem i niepowierzchownem nawróceniu, nie mogli być grzebani na ogólnym cmentarzu żydowskim. Domagam się też, aby zarząd gminy, po zbadaniu powyższej konkretnej sprawy, polecił administracji swej lub państwowej przenieść zwłoki zmarłego po za obręb cmentarza żydowskiepo.

Tego wymaga żydowska duma narodowa i wytrwałość.

Z uszanowaniem

J. Dawidson

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO" wraz z "ŻYCIEM WOLNEM"

WYNOSI: Rocznie — zł. 10.80, Półrocznie — 5.40, Kwartalnie — 2.70
Zagranicą 2 dolary (z przesyłką) rocznie.

Nr. niniejszy „Wolnomyśliciela Polskiego" wraz z „Życiem Wolnem" 1.20

Adres Redakcji i Administracji: Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.